



29 lipca rano. Spotykamy się pod klubem. Pakowanie. Dwa podstawione auta: Stysioy Opel Kadet i Koniowy Fiat Palio wypełniają się niezliczoną ilością gratów. Pożegnanie z tymi, co przyszli odprawić wyprawowiczów i odjazd. Zajeżdżamy jeszcze pod dworzec główny odebrać jadącego z Warszawy Azbesta i już w komplecie ruszamy w trasę.

Ekipa zróżnicowana. Dla jednych pierwsza wyprawa – „przygoda życia” dla innych... jedenaśta wyprawa w Picos – „sens życia”. W Palio jadą Koń (Paweł Michalski), Schab (Tomasz Haba), Bawełniak (Przemysław Derkacz) i Azbest (Piotr Keller – Speleoklub Świętokrzyski); w Oplu Zbychu (Zbigniew Grzela), Michał Saganowski no i ja – Staś. W trakcie jazdy nie da się uniknąć rozmów „jak to będzie”. „Młodzi” męczą pytaniami: „... a to pewne, że w tej, no, B-12 puści... a co... a jak...?” Kurcze! Odpowiedzi niby rzeczowe, że to... że tamto... a w duchu: musi, musi puścić! No... a jak faktycznie nie puści... Niby plan awaryjny mamy, ale przecież nie raz tak bywało, że nawet plan awaryjny do awaryjnego zawodził. W zeszłym roku poszło nam tak gładko. Od 0 do -404 praktycznie w czwórkę: Koń, Schab, Maciek (Maciej Wywrocki) i ja. Co prawda, później dojechała Gocha (Małgorzata Wojtaczka) i Wróbel (Tomasz Wróbel), ale było już w zasadzie po wszystkim – kartowanie i retransparty. Nie... no nie ma siły, musi puścić, koniec, nie ma o czym myśleć.

Z otępienia podróży wyrwa nas słuczka. No, w d... nam wjechał! Opelek wygląda tak jak coś smutno. Palio cały, pozostałe dwa pojazdy to w ogóle nie wyglądają – totalna kasacja. Na szczęście nikomu nic się nie stało. Jesteśmy w Poitiers. Nieco ponad połowa drogi za nami. Będziemy mogli jechać dalej? A jak nie... Dajemy się zaholować na warsztat. Kilkanaście telefonów do ubezpieczalni – młyn. Niemożliwe, aby tak ponuro się to skończyło. Wyjazd dofinansowany przez PZA a my nawet nie dojechalśmy do celu! No a „Bergson”? Tyle sprzętu od nich dostaliśmy a nawet gór on nie zobaczy. Czekamy na wyrok. Gość puknął, stuknął, tu zajrzał cos tam odgiął i... cud – możemy jechać! Do pogiętego Opelka wsiadamy z niekłamną dumą. Jeszcze tylko formalności w ubezpieczalni sprawcy i znowu jedziemy.

Po przekroczeniu granicy hiszpańskiej, chociaż do Picos mamy jeszcze ponad 400 km, czujemy się jak byśmy już dojechali, jak u siebie. Noc tradycyjnie spędzamy nad Playa de San Antolin. Rano, mimo, że temperatura wody w Atlantyku do tego nie zachęca, kąpiemy się w oceanie – to też tradycja. W południe jesteśmy w Cangas de Onis. Zakupy, obiad, wizyta w siedzibie Parku, tradycyjna kawa w zaprzyjaźnionej kafeerii i na górę.

Powoli podjeżdżamy krętą drogą. Opelek mimo, że prawie pełnoletni i mocno nadwyrężony w trakcie podróży rażno wjeżdża bez przystanków pod same Lago de Ercina. Komentujemy zaszłe zmiany. Pogoda... no cóż, mogłaby być lepsza. Noc spędzamy na parkingu.



Południowo-wschodnia część rejonu

(wykonano na podstawie IGN Mapa Topografico Nacional de España, ark. 55-IV, skala 1:25 000)

W chwili założenia wora na plecy i przejściu pierwszych 100 m w stronę jeszcze nieistniejącej bazy już wiem, wiem na pewno, że wyprawa zaczęła się na dobre. Odczuwam to na własnym grzbiecie. Kolejne dni to noszenie wózków, organizacja bazy i... noszenie wody. Niestety źródłem na Los Barrastrosas jest suche. Wodę do celów spożywczych pozyskujemy z wytapiania się pola śnieżnego w Cemba Vieja, natomiast do celów gospodarczych sami wytapiamy ze śniegu pozyskiwanego z różnych zakamarków wokół bazy. Co wytopimy to gromadzimy w 80 l beczce. Podniesienie jej po-

krwy i zajrzenie do środka pozwoliło co niektórym zrozumieć, co oznacza określenie „czarna magia”. Baza wygląda okazale. Zawsze przypominała swym wyglądem skrzyżowanie obozu angielskich żołnierzy z czasów II wojny światowej (bazówka) i taboru cygańskiego z elementami bytu trupy cyrkowej. Nie to co teraz! Równiutko rozbite, nowiutkie, żółte „Bergsony” stają się elementem „wystroju” Barrastrosas na następny miesiąc. W ogóle wyglądamy jak byśmy „obrobili” hurtownię „Bergsona”. Namioty, plecaki, kurtki, śpiwory – charakterystyczne „B” jest wszędzie!

3 sierpnia skromnie, bo skromnie, ale rozpoczynamy zasadniczą działalność. Zbychu, Schab, Michał i Azbest idą na zwiad w rejon Torre de los Traviesos. Tradycyjnie, jak co roku sprawdzony zostaje poziom śniegu w A-17. Próbuje również pogrzebać w końcowym zawale A-16. Wracają. Konkluzja Zbycha: „Nie licz na to, że kiedykolwiek pójde do A-16” na jakiś czas zamyka sprawę tej jaskini.

Dzień później ruszmy pełną parą. Do B-12 idą poręczować Koń, Michał i Azbest. Niestety Azbest zostaje „negatywnie zweryfikowany” przez „Fullcontact” i zostaje zmuszony do odwrotu. Chłopaki poręczują więc tylko do -250, kończąc na którejś tam przepince w P140.

W tym samym czasie Zbychu, Schab, Bawełniak i ja idziemy na rekonesans w rejon kotła Joon de los Desvios. Dzielimy obszar na rejony, ustalamy kolejność działań i wracamy. Pięć nowych otworów zostawiamy sobie do sprawdzenia na później. Na bazie systematycznie zaczynają się pojawiać członkowie ekipy „kieleckiej”: Anka Machul, Rafał Knap, Lechu Kuleszyński, Kuba Bałtyn i Marcin Boksa. Kuba z Marcinem co prawda nie chodzą „zawodowo” po jaskiniach, ale jak się później okazało byli wielce „przydatni”.

Celem kolejnej szczyty w B-12 ma być dokonanie poręczowania i wytypowanie problemów do dalszej eksploracji. Zabieramy „super latarkę” do tzw. eksploracji zdalnej i „z pewną dozą nieśmiałości” ruszamy. Idziemy w składzie ubiegłodniowej ekipy powierzchniowej. Po pokonaniu „Fullcontact’u” od razu przychodzi mi do głowy parafraza znanego wspinaczom cytatu: „Przeszedłem... ale z powrotem będą jaja”.

Dno P140 czyli „Duża sala” jako cel dalszej eksploracji odpada. Przechodzimy „Grzędę” i zjeżdżamy do „Małej sali”. „Mała sala” ma 40 m średnicy, strop z początku widoczny, czym bliżej połączenia z „Dużą salą” stopniowo ucieka. Na ile? Jakies... ja wiem... 250 m na pewno. W spągu, w zawalisku, ok. 40 m głębokości lej doprowadzający na aktualne jeszcze dno. „Eksplorujemy” przy pomocy latarki ściany i widoczny jeszcze w północnej części sali strop. Może tu... albo tam... Kurcze przyjdzie nam rozbić w ławach. Nie! Panowie – jedziemy na dno!

Na dno zjeżdżam pierwszy, za mną Zbychu, chłopaki gdzieś tam jeszcze z tyłu. Włażę w okienko, niewielka salka, trochę want, wiadać jakieś prześwity pod ścianą. Kto wie... może tu? Nawet nie ma tak dużo roboty. Dobra – obadamy później. Wyłażę. Zbychu gdzieś wsiądk. Pojawiają się chłopaki. Zbychu gdzieś tam nawołuje. Próbuje go zlokalizować. Jest! Nie możliwe! 10 m nad aktualnym jeszcze dnem półeczka, mały prożek w górę, za nim ni to okienko, ni to szczelina. Jak mogliśmy to w zaszłym roku przegapić?! Schabu idzie do Zbycha, my z Bawełniakiem czekamy. Wracają – „jest studnia... jakieś trzy dychy!” No, puściło! Zadowolony z siebie rozpoczynamy odwrot.

Niestety, nasze zadowolenie – Bawełniaka i moje, szybko się ulatnia pod „Fullcontact’em”. No... nie dam rady! Próbuje „technicznie”, próbuję „na chama” i nic! Kurcze w zeszłym roku to robiłem. Fakt, z bólem, ale się dawało! Bawełniak też sobie nie radzi. Bez majzla nie damy rady. Jesteśmy na -60, na bazę już tak blisko a

my tu... No nie... „i śmieszno, i straszno”. Wysyłamy chłopaków na powierzchnię: „Niech Koń przyjdzie z wiertarą i majzlem, w końcu w zeszłym roku to poszerzał to niech dokończy robotę”. Próbuje się jakoś wygodnie poukładać. Nie jest to takie proste. Idąc od dołu „Fullcontact” jest pionowym zaciskiem kończącym 60 m studnię. Tuż pod nim, na niewielkiej półeczce, (0,50 x 0,50 m) należy zwykle wyjąć wszystko, co zbędne z uprząży i autoasekurując się z samej poignee pokonać tę przykrość. Ja siadam d... w niewielkiej kałuży, która zrobiła się dzięki płynącej po ścianie, na tą półeczkę wodzie. Bawełniak wisi na linie. Czekamy. Koń w miarę szybko się uwinął. Już jest przy nas: „Chłopaki! Chcecie kawy? Przyniosłem dla was cały termos.” Jasne, że chcemy. Głupie pytanie. 24 godziny temu wyszliśmy z bazy a on pyta: „czy chcemy?” Dawaj! A co masz do żarcia? Snickers’y? Może być, dawaj! No i się zaczęło! Okazało się, że organizm Bawełniaka w tym momencie kawy to już nie toleruje. Było mi go żal... Żeby tak chociaż po dobrej imprezie... ale tutaj... wprost w czeluść...? Bez sensu! Żal mój nie trwał długo. Mnie też dopadło tylko, jak to się mówi „drugą stroną”. Tragedia! Nerwowe ruchy. Jak to zrobić? Nie będę się wdawał w szczegóły. Po dłuższej chwili sytuacja została względnie opanowana. Względnie, bo Bawełniak nadal to robił, tak średnio co 10 minut. Jego systematyczność spowodowała, że przestaliśmy się tym jakoś przejmować i mile sobie konwersując czekaliśmy aż Koń poszerzy zacisk. W sumie prawie osiem godzin tam kiblowaliśmy. Podczas drogi na bazę jak i na samej bazie okazało się, że Bawełniak to już się tak przyzwyczał, że ze swoją nowo nabytą umiejętnością nie zamierza się rozstawać. Dwa dni go oduczaliśmy – taki twardy!

Jak się okazuje to nie tylko my mieliśmy „pecha”. Jeszcze tego samego dnia, zaraz po powrocie do bazy, dowiadujemy się, że Rafał z Azbestem wybrali się na wspinaczkę północnym filarem Aguja Enol. Super! Super to by było gdyby nie kibel, który zaliczyli po ukończeniu drogi.

Na bazę dojechała w międzyczasie reszta naszej ekipy: Ola (Olga Sawicka), Maciek i Polter (Łukasz Pol). Ola, podobnie jak Kuba i Marcin, nie chodzi „zawodowo” po jaskiniach, ale podobnie jak i oni okazała się wielce „przydatna”.

Następnego dnia, 7 sierpnia, jak łatwo się domyślić to Maciej z Polterem stanowią trzon ekipy idącej do B-12, do której dołącza Michał. Reszta zawodników – działalność powierzchniowa i przypowierzchniowa w strefie A i D. Te „trzy dychy” w B-12 okazują się niezwykle krucho, co zabiera chłopakom dużo czasu, ale za to jaka nagroda! Pokonują spory kawałek meandra, a w nim studnie P16 i P20. Jak się później okazało to już -470. Z szczytu wracają dnia następnego mocno już opóźnieni. Wstrzymało to co prawda trochę działalność pozostałej ekipy tego dnia, ale nic to. Dalej puszcza naprawde ładnie i zostaje nam podjęcie „jedyniej słusznej decyzji” – biwak.

Mając wystawiony problem niejako na tacy mogliśmy pozwolić sobie na odrobinę luzu. Jest piątek, 9 sierpnia. Znaczna część składu zjeżdża na dół uzupełnić zakupy, tak aby starczyło żarcia na okres biwaku. „Kielczanie” jadą na wy-

cieczkę do Oviedo a my korzystamy z zaproszenia naszego przyjaciela Armanda i zostajemy w jego „Rock house” na Vega Piedra na noc. Jeszcze wieczorem zaczyna się ulewa. Rano pada już znacznie mniej, ale jakoś nie mamy ochoty zapychać na górę tylko po to by przesiedzieć opady w mokrych namiotach. Odprawiamy Armanda na parking, żegnamy się z nim i po krótkiej zabawie w demokrację również zjeżdżamy na dół, nad ocean.

Życie bazowe wraca do normy dopiero 11 sierpnia (niedziela). Woda co prawda jeszcze nie zesza, ale można już coś robić. Co? Cokolwiek, np. przejść się do E-1. Jedynym plusem tego załamania pogody jest „odżycie” źródółka na bazie – skończyły się więc uciążliwe transporty wody do picia.

W poniedziałek rusza biwak. Jak to zwykle bywa chętnych jest więcej niż potrzeba. Ostatecznie Koń ze Schabem tworzą jedną dwójkę a Zbychu z Maćkiem drugą. Biwak zostanie założony na -400. Przewidywana głębokość B-12 to ok. -730, tak więc trzeba zaangażować większość sprzętu dostępnego na bazie. Szykowanie i pakowanie chłopaków zajmuje nam znaczną część dnia. Po południu wychodzą. Na miejsce biwaku pomagają im zatargać graty Anka, Rafał i Lech. Ostatnie przykazanie: „A jak dojdziecie do płynącego prostopadłe, z lewej do prawej, ciekło to znaczy, że jesteście w „Beretach”. Kurcze – czy ktoś w to w ogóle wierzy?

„Berety”... Malownicza nazwa Sistema del Canal de los Desvios. Zaczęło się w 1994 odkryciem otworu F-17. Szybko udało się dotrzeć na -477. Po połączeniu z F-18 mamy -501. Niezła lufa. Liczby mówią same za siebie. Rozciągłość pozioma tylko 134 m, długość 880 m.

Rok później połączenie z położonym na -38 F-15 nie powiększa co prawda deniwelacji, ale prawie dwukrotnie zwiększa długość do 1600 m i do 210 m rozciągłość poziomą. Powoli system nabiera rozmiarów.

Przez dwa lata system „leży odłogiem”. Wreszcie w roku 1998 przychodzi czas na horyzontalny ciąg wodny na dnie. Przybywa trochę deniwelacji - -542, długości - 2120 m, no i dwukrotnie wzrasta rozciągłość do 420 m. B-12 byłby najwyższym otworem systemu.

Od wtorku kontynuujemy nasze wypadki na eksplorację powierzchniową w rejon Joos de los Desvios. Wychodząc z bazy spotykamy się z powracającym z B-12 Rafałem. Ankę, po dotarciu na biwak, dopadła „niemoc przeogromna” i została z chłopakami w charakterze „misia biwakowego”. Ustalamy, że na noc Rafał z Michałem pójda po nią a sami ruszamy. Jest nas niezła „siła” - Kuba, Marcin, Polter, Michał, Przemek, Ola, Azbest i ja. Dzięki temu sprawdzamy znaczną część obszaru – całą wschodnią część kotła aż po przełęcz Jorcada Blanca. Niestety nic ciekawego nie znajdujemy. Namierzamy przy okazji GPS’em kilka znanych wcześniej otworów i wracamy na bazę tzw. „górnym wariantem”. Kawał drogi! Dzień raczej udany. „Pierwszaki” zobaczyły spory fragment rejonu no i z głowy mamy kawał sprawdzanego obszaru. Możemy przenieść się w ciekawsze trochę miejsce. Zgodnie z planem wieczorem wychodzi „grupa ratunkowa”.



MICHAŁ SAGAŃKOWSKI

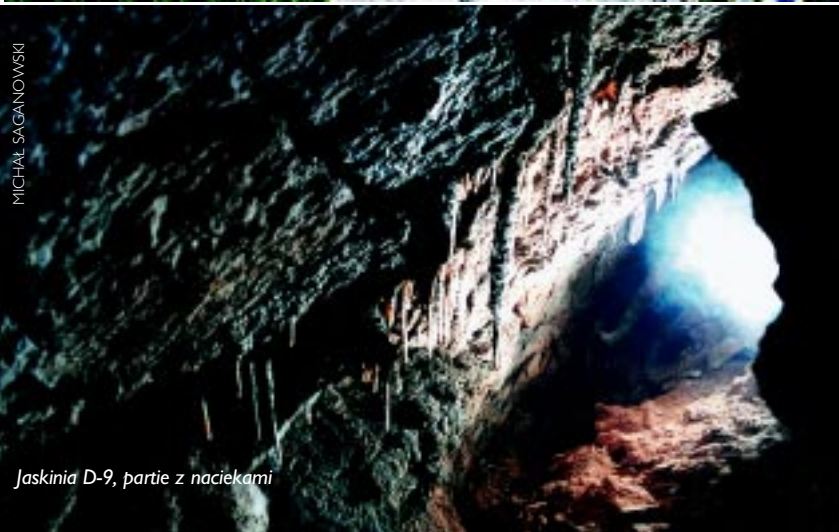
MICHAŁ SAGAŃKOWSKI

Przy otworze B-12, przed szczytą.
Od lewej M. Wywrocki, M. Saganowski i L. Pol.



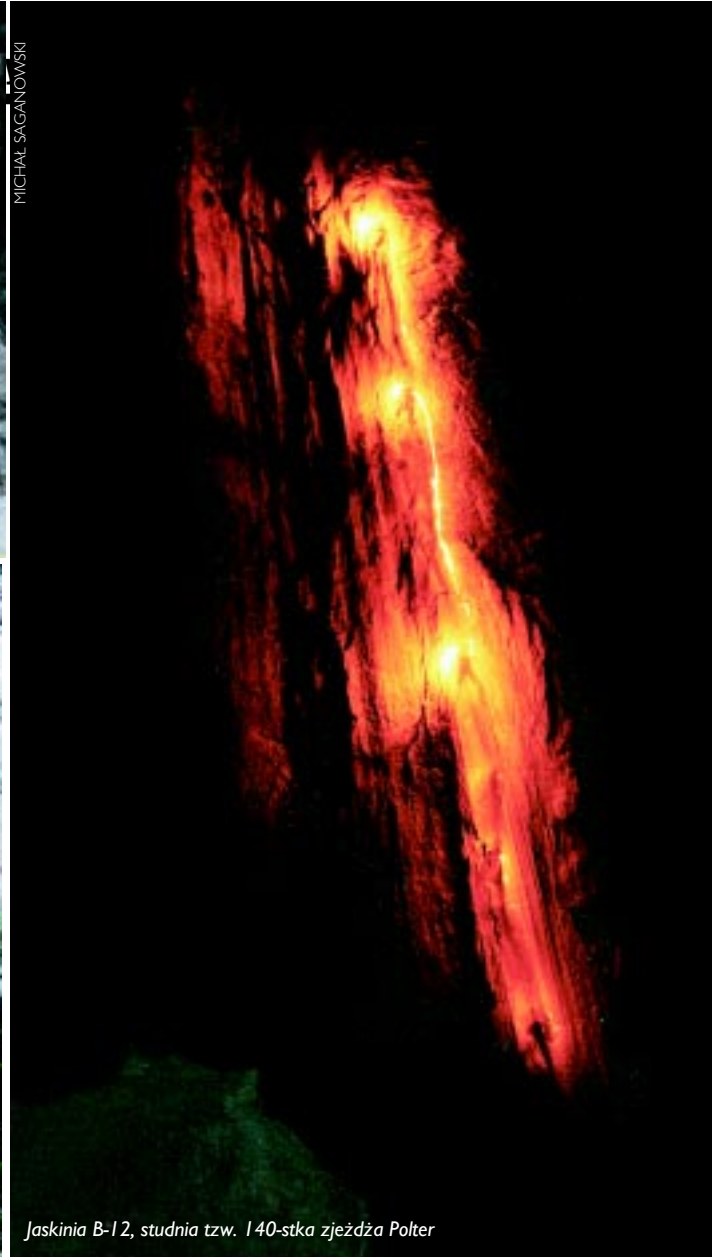
MICHAŁ SAGAŃKOWSKI

Otwór Jaskini E-1

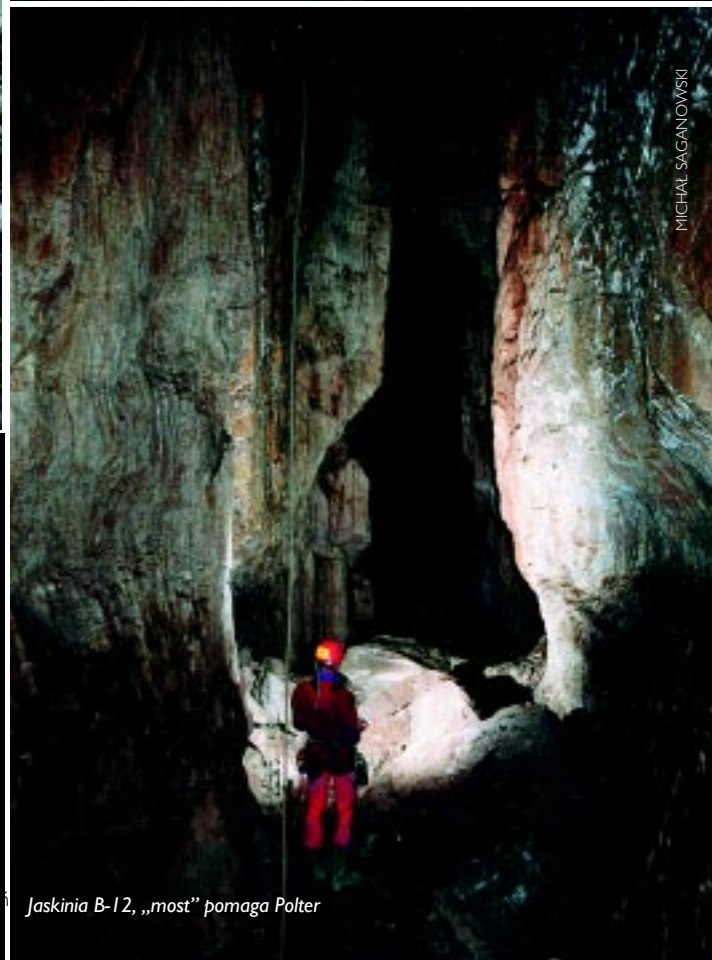


MICHAŁ SAGAŃKOWSKI

Jaskinia D-9, partie z naciekami



Jaskinia B-12, studnia tzw. 140-stka zjeżdża Polter



MICHAŁ SAGAŃKOWSKI

Jaskinia B-12, „most” pomaga Polter

Środa to dla nas kolejny dzień „szukania dziury w całym”. W składzie Kuba, Marcin, Azbest, Przemek, Ola i ja eksplorujemy, jak się wydaje ciekawszą, północną stronę Joos de los Desvios. Znajdujemy sporo nowych otworów. Strasznie doskwiera nam brak sprzętu. Większość poszła na biwak a nam pozostały „ogryzki”. Trochę to przeszkadza, bo np. w takim D-3 Bawelniakowi do dna studni brakuje naprawdę niewiele. Niby dalej nic nie widać ale pewności nie ma. Po powrocie na bazę okazuje się, że wróciła już ekipa z Anką i mamy pierwsze wieści z biwaku. Koń ze Schabem są po pierwszej szczytce eksploracyjnej a Zbychu z Mackiem poszli kartować to co chłopaki odkryli i spróbują popchnąć coś dalej. Ostrożnie szacowana głębokość to ok. -520. Jak się później okazało -511.

Kolejny dzień eksploracji powierzchniowej. Tym razem odzyskałmy z bazy wszystkie sznurki, nawet te najkrótsze, jakie się tylko dało. Idziemy – Ola, Bawelniak, Polter, Michał i ja. Gdzieś tak w połowie drogi do celu przechodzimy nad B-12. Kilkaset metrów pod nami chłopaki walczą na biwaku. Ciekawe jak im tam idzie? Chyba już kończą? Jutro pierwsza dwójka powinna być już na powierzchni. Żar wali z nieba. Nikomu nic się nie chce. Przy pomocy Poltera eksplorujemy D-3. Jak się okazało Bawelniak to za wiele nie widział i dało się zjechać niżej. A przysięgał, że tam nic nie ma! Dałby sobie łapy obciąć (nie sobie oczywiście tylko ukochanemu psu Fredziowi). Na nic się jednak to zdaje, bo i tak się „klipi” tylko trochę niżej. Marne -65. Szkoda – tak fajnie się zapowiadało. Trochę jesteśmy zrezygnowani. Parę dni upału i codzienne wyjścia „na patelnie” osłabiają nasze „morale”. Wracamy. Jest jeszcze trochę czasu do zmroku i warianty powrotu są różne. Wariant okrężny przynosi odkrycie D-9. System otworów wygląda zachęcająco, a parę metrów dalej studzienka – tak ze dwie dychy.

16.08 (piątek). Zaczyna się wyczekiwanie powrotu chłopaków z biwaku. Wreszcie są! Wiadomość dobra: doszli do dna i na 90% wypadli w „Beretach”. Wiadomość zła: konieczny jest drugi biwak, który dokartuje to, czego oni nie zdążyli... no i przeprowadzi reperację. Z chaosu pytań i odpowiedzi powoli wyłania się jakiś obraz tego, co się działo, tam pod ziemią, przez te cztery dni.

Pierwsza szczytka Konia i Schaba to ciąg studzienek (P5, P15, P23) z „upierdliwym” meandrem po drodze (-511). Zawał za ostatnią studnię powoduje, że łatwo tracą trudno zdobytą głębokość i przodek jest na -495. Działając właściwie z powierzchni nie mieli zbyt wiele czasu i po dotarciu do kolejnego meandru wrócili na biwak.

Na kolejnej szczytce Zbychu i Maciek kartują odcinek pomiędzy starym dnem a miejscem, do którego dotarł Koń ze Schabem. Jest tego trochę. Pokonują, jak się okazuje długi i nawet bardziej „upierdliwy” od poprzedniego, meander i na -530 dochodzą do dużej, mokrej studni.

Kolejna zmiana to poręczowanie tej studni. Problemy z wodą i kruszyną powodują, że nie udaje się Koniowi i Schabowi dojechać do dna. Początek to trawersy pomiędzy półkami, zaklinowanymi wantami i nie wiadomo czym jeszcze ale za to omija się wodę.

Zbychu z Mackiem na swojej szczytce kontynuują kartowanie. Drugi meander jest na tyle „upierdliwy”, że udaje im się dokartować tylko nad studnię i nic więcej. Zresztą biwak też już coraz dalej.

Duża studnia zostaje pokonana dopiero na następnej akcji przez Konia i Schaba. Zresztą jak się okazało wcale nie taka duża. Tylko 79 m a tyle z nią było kłopotów! Teraz droga stanęła otworem. Strona pochylnia, próżek i kolejny meander. Będzie z -620. Dla Konia i Schaba to prawdopodobnie ostatnia szczytka. Jedyna nadzieja na ich powrót tutaj to „gdymy brakło niewiele”. Każde inne rozwiązanie powoduje, że wychodzą na powierzchnię. Wspólnie ze zmiennikami podejmują decyzję: napierać, „olać” kartowanie.

Zbychu i Maciek dają z siebie wszystko. Pokonują prowadzący coraz większą ilość wody meander a w nim dwie ładne „trzydziestki” i dochodzą do niewielkiego syfonu. Taki mały? I co on tak buczy? Czterometrowy próżek w górę, kilkumetrowa pozioma rura i... okienko. Kilka metrów poniżej to dopiero buczy! Rzeka! Od lewej do prawej! „Berety”! Pod prąd nie da rady – za głęboko. Wzdłuż wody udaje się jeszcze zjechać 11 m obok wodospadu, obejść drugi, pięciometrowy i... rozszerzenie. Bez pontonu nie da rady. Czy aby na pewno to „Berety”? Wracają na biwak.

Wspólnie z Koniem i Schabem dochodzą do wniosku, że kartowanie zajmie, jak dobrze pójdzie, ze dwie szczyty. Żarcie się kończy, czas alarmowy za pasem, szybka decyzja nie pozbawiona żalu – wychodzą.

Na bazie nastroj radości. Ustalamy, kto pójdzie na następny biwak. Niby to żadna atrakcja – kartowanie i reperację, ale problemu ze składem nie ma – pierwsza dwójka to ja z Michałem a druga... to trójka: Polter, Rafał, Lech. Dziwaczny trochę skład, ale kto może (czytaj: nie ma oporów przed „Fullcontact'em”) to chce być na dnie. Schaba skręca. To on odkrył rok temu B-12, teraz był na kluczowym biwaku i nawet dna nie widział. Cóż...

Na drugi dzień wraca z B-12 Zbychu z Mackiem. Uzgadniamy szczegóły kolejnego biwaku. Przewidyujemy po dwie szczyty na ekipę. Rezultatem ma być skartowanie całości i reperację nad P140, czyli na -200. Tam, to czego nie uda się wynieść, zostanie zdeponowane i wyniesiemy to już działając z powierzchni. Pakowanie przebiega bez takiego entuzjazmu jak kilka dni temu, gdy szła pierwsza ekipa. Wszystko już przecież wiadomo. Zostało tylko posprzątać.

18.08 (niedziela) – ruszamy. My, tzn. Michał i ja wychodzimy wcześniej. Idziemy na lekko. Naszym zadaniem jest dotarcie z powierzchni do dna i rozpoczęcie kartowania od dołu. Dzięki temu następna ekipa mogłaby rozpocząć reperację. Chłopaki mają wyjść później. Ich zadaniem jest doniesie żarcia, urządzenie biwaku i czekanie w śpiworkach na nasz powrót.

Szybko docieramy do opuszczonego biwaku. Ciepła herbatka i na dół. Za biwakiem inny świat. Jaskinia całkowicie zmienia swój charakter. Nad P79 docieramy również szybko mimo nieustannego poszukiwania dalszej drogi w me-

andrach. Kliemy na „cudaczne” oporęczowanie studni. Na lekko tak bardzo nam to nie przeszkadza, ale z worem może być nie wesoło. Jak to zwykle bywa nie możemy powstrzymać się od komentarzy, że dałoby się to zrobić lepiej. Czy na pewno? Znowu meander i pierwsza trzydziestka – P32. Znowu inny świat i tak już do samego końca. Wody coraz więcej, meander, druga trzydziestka – P31, meander, syfonik, obejście i... to naprawdę robi wrażenie. Robimy sobie odpoczynek na półce nad rzeką. Michał robi zdjęcia, a ja wiążę na „pipańcie”, w miejscu połączenia, specjalnie przygotowaną taśmę z tabliczką. Gustowna tabliczka została przygotowana z dna brązowego, plastikowego talerzyka, na którym brutalnie widelcem wytopiono „B-12 SCW 2002”. Z żółtą rurówką wygląda całkiem nieźle. Zabieramy graty do kartowania i przemieszczamy się do miejsca, dokąd da się dotrzeć suchą stopą. Na całym odcinku nie ma ani jednego punktu, który pozostałby po kartowaniu z 1998 r. Kurcze, nie ma się gdzie dowiązać z pomiarem. Może to nie są „Berety”? Cóż... kartujemy, nic nie poradzimy. Jeżeli to „Berety” to za rok przyjdzie się tutaj od F-17 i się dowiąże. I tak w zaistniałej sytuacji będzie trzeba spróbować jeszcze tutaj poeksplorować. Zwłaszcza na końcu. Może ten syfon też się da jakoś obejść. Zaczynamy żmudną robotę - kartowanie. Idzie nam to w miarę sprawnie. Reporęcz zostawiamy chłopakom. Niech też coś mają z tego biwaku, przynajmniej sobie kawałek jaskini zobaczą. Taktyka niezbyt logiczna, ale... gdzie nam się spieszy. Kartowanie kończymy nad P32. Nie zdążyliśmy poznać jeszcze dobrze jaskini i wydaje się nam, że niewiele zostało. No, co? Tylko meander, P79 i po sprawie. W czasie powrotu droga coś nam się wydłużyła. Nad P79 dochodzimy do wniosku, że chyba nie dalibyśmy rady. Wracamy na biwak. Zrobiliśmy kawałek dobrej (nikomu nie potrzebnej) roboty.

My do śpiworów a chłopaki do roboty. Śpiworki wygrzane i pomimo tego, że przez prawie dwie doby nikt ich nie używał nawet tak nie nawilgotniały. Całkiem nieźle te „Bergsony”. Dopiero przy retransporcie widać, że to kawał nory. Chłopakom trochę schodzi, dzięki czemu możemy się wyspać. Po powrocie mają dla nas dobrą wiadomość: to na pewno są „Berety”. Za połączeniem znaleźli czerwoną nitkę z topofila. Topofil z taką nitką był używany tylko raz – w 1998 r.

Znowu nasza kolej. Poprzednim razem podjęliśmy słuszną decyzję. Skartowanie meandra i P79 zajmuje nam prawie całą szczytkę. No, to kartowanie mamy z głowy! Reporęczujemy część P79, zostawiając chłopakom rozporęczowanie trawersu i wracamy na biwak.

Studnię przed biwakiem spotykamy Lecha z Polterem. Chyba na bezsenność cierpią! A Rafał? Postanowili, że oni we dwóch pójdą na reperację poniżej biwaku a Rafał rozpoczął wynoszenie szpei z biwaku na -200. Zreporęczowanie przez nas P79 poprawia im humor. Oni na dół, my do góry. Oni do roboty, my do śpiworków.

Na biwaku dwukrotnie pojawia się Rafał kursujący, ze szpejami nad P140 - ten to ma zacięcie. Niestety i tak kupa gratów do wyniesienia jest pokaźna, no i jeszcze Lech z Polte-

rem nieco donieśli z dołu. Przed obudzeniem szykują nam „gustowne” worki.

Pobudka, żarełko i w górę. Na -140 zakoczenie – spotykamy Konia, Schaba i Maćka. Ciężko dociec, komu się poprzestawiało z planowanym powrotem – im czy nam. Nieważne dobrze, że są – przynajmniej depozyt na -200 znacznie uszczupleje. Inna sprawa, że nie mogli się już doczekać. Sprzętu na bazie jak na lekarstwo a w D-9 puszcza!

Koń ze Schabem poszli tam już w następnym dniu po naszym wyjściu na biwak. Zużyli wszystko, co było na bazie. Udało się tym zaporeczować P28, P12 no i jest następna studnia – jakieś dwie dychy. Pozostali przez ten czas krzatali się bez większych rezultatów po powierzchni, no i część zaliczyła kolejne zakupy w Cangas.

Żegnamy się z chłopakami i kontynuujemy odwrót. „Fullcontact” poszedł nad wyraz gładko i już całkowicie z siebie zadowolony wyłaził na powierzchnię. Jest 21.08 (środa). Pod otworem czeka Anka. Wspólnie wracamy na bazę. Jeszcze tego samego dnia zjawia się reszta ekipy – jesteśmy w komplecie.

Dopływ sprzętu na bazę powoduje, że następnego dnia Koń, Schab, Bawelniak, Kuba i Anka ruszają do D-9. „Pobiwakowcy” mają zasłużony odpoczynek. Anka, geolog z wykształcenia, zostaje pod otworem zbierając okazy za skamieniałościami a chłopaki na przodek. Z „pewną dozą nieśmiałości” udaje im się pokonać P24, P22, P17 i dotrzeć do rzadkich jak na Picos partii. Wszędzie pełno nacieków, w tym spora ich część to nacieki agrawitacyjne. Jaskinia nie jest prosta i trudno im ocenić głębokość. Jak się później okaże szacowanie głębokości w tej jaskini było znacznie na wyrost. Teraz już wiemy: -139. Wieczorem ustalamy plan działania na kolejne dni. Czas nas powoli zaczyna gonąć. Został nam tylko tydzień. B-12 jeszcze nie zreporeczowana, w D-9 puszcza... Plan jest prosty. Najpierw obowiązek (B-12), potem przyjemność (D-9). Mamy też już wyniki obliczeń z kartowania. Liczbowo rzecz ujmując sama B-12 do połączenia z „Beretami”, przy głębokości 703 m ma 1803 m długości i 384 m rozciągłości. B-12 to najwyższy otwór „Sistema del Canal de los Desvios”. Teraz głębokość systemu wynosi 733 m, długość 3921 m a rozciągłość 711 m.

23.08 (piątek) rusza zmasowany atak na B-12. Zaangażowani są wszyscy - część w jaskini, część na powierzchni. Udaje się nam przetransportować wszystko na bazę. Pozostała więc tylko przyjemność.

W sobotę do D-9 ruszają dwie ekipy. Jedną z rana druga na wieczór. Chcąc zdziałać jeszcze coś w tej jaskini musimy się sprężyć. Pierwsza ekipa, Zbychu, Anka i Azbest, docierają na -179 a druga, Koń, Schab i Marcin, na -225. Nadal puszcza. Nie ma lekko, ale puszcza. Kolejna studnia wydaje się znacznie głębsza od poprzednich i wygląda na to, że będzie coraz łatwiej. Powoli rozpoczynamy likwidować bazę i znosić rzeczy na dół.

Niedziela 25.08 – deszcz. Opad nie jest duży ale ciągle. Mimo to Rafał, Lechu i Michał idą do D-9 z przykazaniem, że jak będzie dużo wody to mają wracać. Nie jest tragicznie, ale wracają kom-

Lp	Nazwa	Symbol otworu	Głębokość [m]	Długość [m]	Rozciągłość [m]	Rok, klub, rezultat
1.	Sistema del Jou de la Canal Parda (Poza del Pico de los Asturianos - Sima de la Torre de los Traviesos o de los Organos)	A-30 (0) A-24 (-13) A-25 (-14) A-1 (-22)	-903	4 401 + ok. 450	760	1974, SCOF, -330 w A-1 1975, SCOF, -416 w A-1 1989, SKG, -265 w A-30 1991, SCW, -552 w A-30 1994, SCW, -726 w A-30 1995, SCW, połączenie A-1 z A-30 1996, SCW, -903
2.	Pozo del Porru la Capilla	A-11	-863	1 593	440	1984, SG, -180 1986, STJC, -400 1987, SG, -863
3.	Sistema del Canal de los Desvios	B-12 (0) F-18 (-191) F-17 (-215) F-15 (-227)	-733	3 921 + ok. 50	711	1994, SCW, -501 w F-17/F-18 1995, SCW, połączenie F-15 z F-17/F-18 1998, SCW, -542 2001, SCW, -404 w B-12 2002, SCW, połączenie B-12 z F-18/F-17/F-15
4.	Pozo del Porru de los Garapozales	A-3	-432	765	189	1975 ?, SCOF ?, -60 ? 1998, SCW, -432
5.		G-13	-429	623	82	1989, SGKWW, -429
6.		D-9	-325	503	118	2002, SCW, -324
7.	Sima de los Desvios	F-3 F-3B (-3)	-323	702	97	1973, pasterz, -100 1975, SCOF, -280 1980, SG, -323 2000, SCW, połączenie z F-3B
8.	Red de los Barrastrasos	G-1 (0) G-7 (-7) G-6 (-23) G-5 (-43) G-4 (-55)	-322	?	145	1972, SCOF, -215 w G-7 1973, SCOF, -315 w G-7 połączenie G-4 z G-7 1975, SCOF, połączenie G-5 z G-4/G-7 1998, SCW, -322, połączenie G-1/G-6 z G-4/G-7/G-5
9.		SCP 134	-240	?	42	1984, SCP, -38 1985, SCP, -157 1986, SCP i KKS, -240
10	Sima Profunda	Prof.	-204	?	?	1979, SG, -188 1980, SG, -204
KKS Katowicki Klub Speleologiczny						STJC Sekcja Tatelnictwa Jaskiniowego Częstochowa
SCW Speleoklub Wrocław						SCOF Speleo Club Orsay Faculte, Orsay, Francja
SG Speleoklub Gliwice						SCP Espeleo - Club de la Universidad Politecnica de Valencia, Hiszpania
SGKWW Sekcja Grotolazów Klubu Wysokogórskiego Wrocław						

pletnie przemoczeni. Studnia okazała się mieć 70 m i dalej też coś jest, ale trudno stwierdzić ile, bo kamienie spadają na dosyć pochyły zawał.

Poniedziałek to kolejny dzień opadu. Jest coraz gorzej. Wykorzystując niepogodę część ekipy udaje się do Cangas robiąc przy okazji mały retransport na dół.

Wtorek – pada. Bazówka zaczyna przeciekać a wewnątrz płynie już niezły potoczek. Nie jest dobrze. Z D-9 nie zdążymy, nawet nie jest skartowana. Kupa gratów na bazie, „Kielce” muszą się już zwinąć. Polter z Maćkiem i Olą już wyjechali. Za pomocą SMS-ów dostajemy prognozy pogody. Jedną od Armanda drugą z Polski. Obie takie same. W środę, po południu, początek krótkiego, dwudniowego roz pogodzenia. W czwartek i piątek powinno być w miarę dobrze a najpóźniej w sobotę to się dopiero zacznie opad, „Kielce” z racji swojego wyjazdu robią transport na dół. Wracają kompletnie przemoczeni.

W środę wczesnym rankiem, w deszczu, Kielce nas opuszczają. Po południu przychodzi gwałtowne roz pogodzenie. Udaje nam się wysuszyć większość rzeczy, zwinąć bazówkę i zorganizować depozyt w G-I. Nie jest źle, ale mając w pamięci ostatnie dni wszystko organizujemy tak, jak by miało zaraz zacząć padać.

Czwartek – zgodnie z prognozą lampa! Ostatnia akcja w D-9. Docieramy na przodek. Koń ze Schabem mają zjechać ostatnią studnię i skartować odkryte partie. Bawelniak i ja rozpoczynamy kartowanie pod górę. Chłopaki wracając z dna mają reporeczować i deponować liny tak by przez rok nic im się nie stało. Doganiają nas pod ostatnią studnię przed otworem. To się nazywa synchronizacja! Podekscytowani opowiadają. Zjechali tą studnię, będzie gdzieś ze trzy dychy i kawałek dalej jest następna ok. 70 m. Niestety ten problem będzie musiał zaczekać do przyszłego roku. Kończymy kartowanie. Chłopaki już przebrane rozpoczynają powrót na bazę. Chcą zdążyć przed zmrokiem. Nam z Bawelniakiem jako się nie

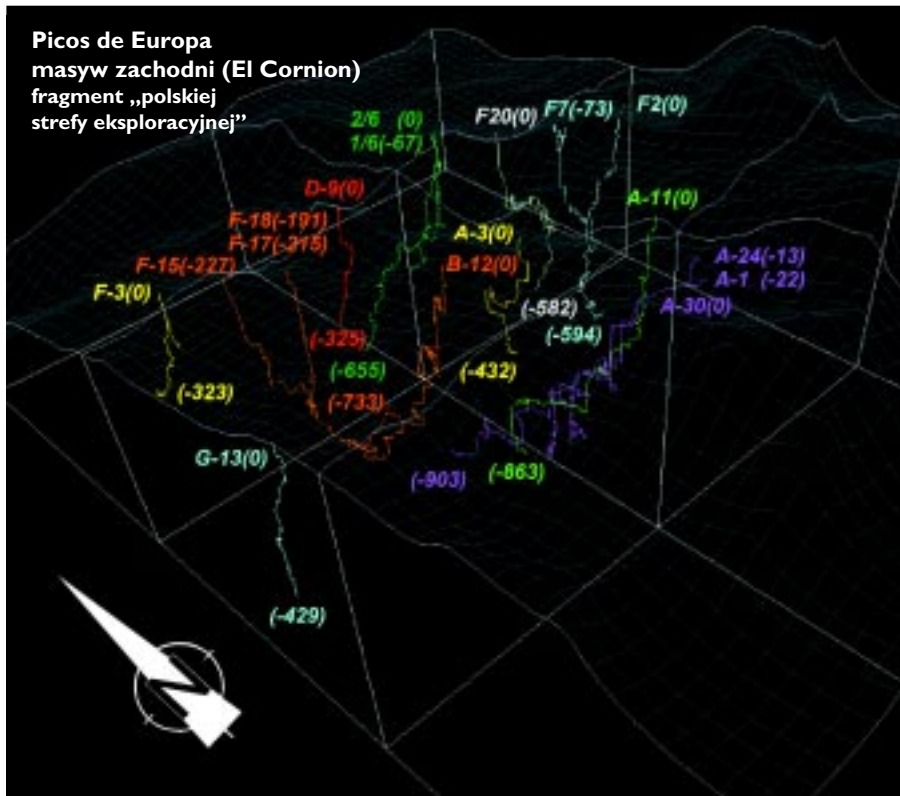
śpieszy. Wracamy już po ciemnicy. Rozgwieżdżone niebo, ciepło, piękna noc – ostatnia...

30.08 (piątek) – odwrót. Wstajemy rano. Chłopaki zwinają resztki bazy, ja mam luz. „Ty siedź i licz”! No to liczę. Gotowe - D-9: głębokość –325, długość 503, rozciągłość 118. Tak mało? Mało, dużo, przecież nie oto chodzi, a problem otwarty! Z ciężkimi worami schodzimy na dół, bardzo ciężkimi. Miejsce po bazie zostaje takie puste. Zniknęły charakterystyczne żółte „Bergsony” i nie mniej, ale inaczej, charakterystyczna bazówka. Pakujemy samochody i do Cangas. Ostatni obiad, ostatnia kawa w kafeterii i wydawanie ostatnich pieniędzy. Wieczorem jesteśmy umówieni w Oviedo z Suarezem, prezesem Federacja Asturiana de Espeleologia. Tym razem odbyło się to bez wycieczek po starówce Oviedo. Jesteśmy wykończeni. Późną nocą przemieszczamy się nad Playa de San Antolin – siła tradycji.

Rano rozpoczynamy podróż do kraju. Ciężko nam opuścić Hiszpanię. Kolejną noc decydujemy się spędzić jeszcze w Kraju Basków, nad jeziorem Santa Engracia. Do Francji przedostajemy się trochę na około przez przełęcz Pierre Saint Martin. Bez większych przygód, nie licząc spalania się instalacji elektrycznej w Opelku, docieramy 3.09 do Wrocławia.

Cóż... wyprawa dobiegła końca. Bardzo udana wyprawa. W B-12 mimo obaw puściło i to jak! Piękny system. No i mamy otwarty problem na przyszłą wyprawę. Wszystko wskazuje, że D-9 połączy się również z „Sistema del Canal de los Desvios”. Prawdopodobnie nie tak nisko jak B-12 ale gdzieś w F-17. Będzie więc okazja podkartować połączenie z B-12... Może wylecimy gdzieś w P149? Kto wie? Byłby niezły system, gdzieś tak koło 5 km długości, a gdyby tak przyłączyć F-3 to ze 6. No i koniec ciągu wodnego też nabiera nowego znaczenia... Zresztą, będzie jak będzie, a z jaskiniami to i tak nigdy nic nie wiadomo. Czym dłużej tam jeździmy to chyba coraz mniej wiemy...

Wyprawy



Podsumowanie

PICOS' 2002 (29.07 - 3.09. 2002)

Trzon wyprawy stanowili:

Przemysław Derkacz „Bawelniak” - SPELEOCLUB WROCŁAW, Zbigniew Grzela - SPELEOCLUB WROCŁAW, Tomasz Haba „Schab” - SPELEOCLUB WROCŁAW, Marek Jędrzejczak „Stach” - SPELEOCLUB WROCŁAW, Piotr Keller „Azbest” - SPELEOKLUB ŚWIĘTOKRZYSKI, Paweł Michalski „Kofi” - SPELEOCLUB WROCŁAW, Michał Saganowski - SPELEOCLUB WROCŁAW.

Dodatkowo wzięli w niej udział:

Rafał Knap - SPELEOKLUB ŚWIĘTOKRZYSKI, Lech Kuleszyński - SPELEOKLUB ŚWIĘTOKRZYSKI, Anna Machul - SPELEOKLUB ŚWIĘTOKRZYSKI, Łukasz Pol „Polter” - SPELEOCLUB WROCŁAW, Maciej Wywrocki - SPELEOCLUB WROCŁAW

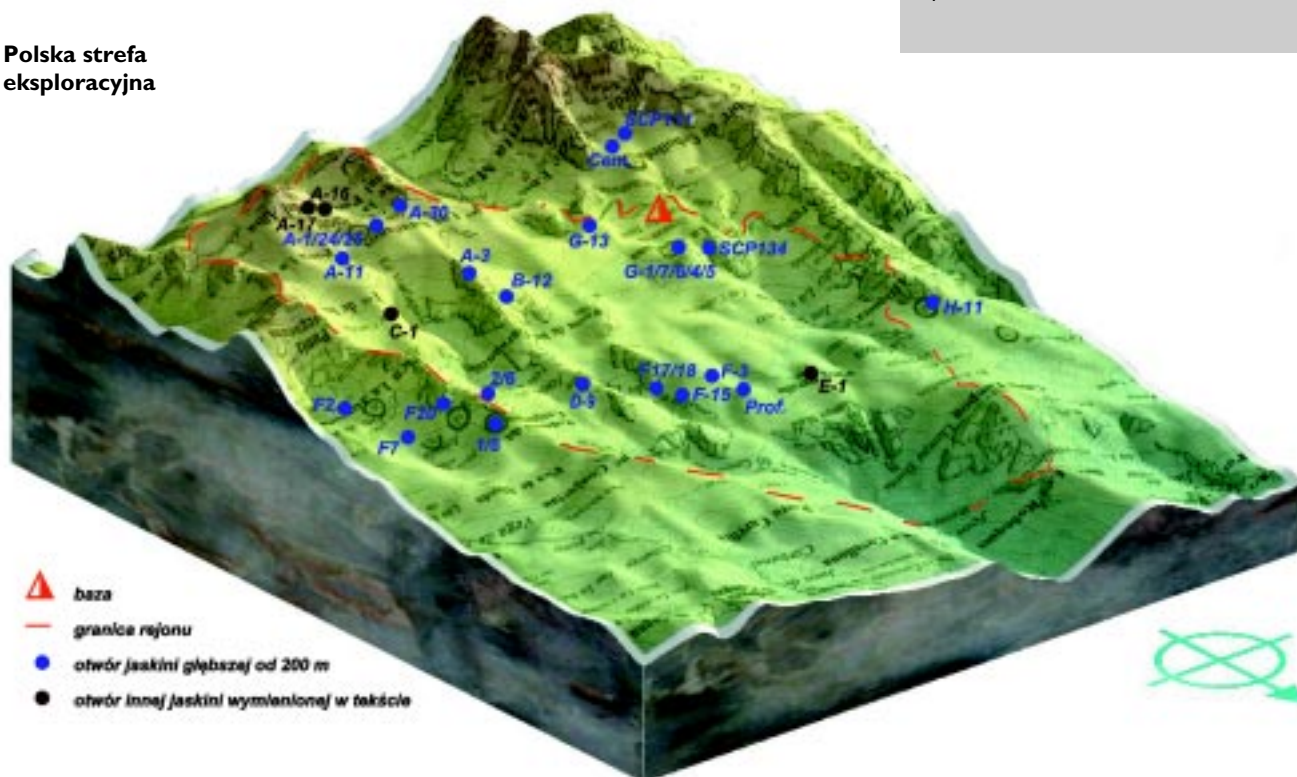
oraz niezrzeszeni:

Andrzej Baltyn, Marcin Boksa, Olga Sawicka.

Wyprawę wsparli:

KTJ PZA - dofinansowanie,
„Bergson” - namioty, śpiwory, kurtki, plecaki,
Juan Jose Gonzalez Suarez (FAE) - zezwolenie na działalność i sprawy formalne,
Jacek Styś (SCW) - użyczenie Opla,
Alonso Armando Bernardo Fernandez - wsparcie duchowe.

Polska strefa eksploracyjna



Jaskinie:

A-30, A-1/24/25 Sistema del Jou de la Canal Parda (-903 m, 4 401 m)	A-11 Pozu del Porru la Capilla (-863 m, 1 593 m)	SCP 111, Cem. Sistema Cembavieja (-810 m, ?)	B-12, F-18/17, F-15 Sistema del Canalon de los Desvios (-733 m, 3 921 m)
2/6, 1/6 Sistema Conjurtao (-655 m, 2 435 m)	F2, F7 Sistema Jorcada Blanca (-594 m, ?)	F20 Pozo del Redondo (-582 m, ?)	A-3 Pozo del Porru de los Garapozalws (-432 m, 765 m)
G-13 bez nazwy (-429 m, 623 m)	H-11 Sima de la Porra la Altiguera (-418, ?)	D-9 bez nazwy (-324 m, 503 m)	F-3 Sima de los Desvios (-323 m, 702 m)
G-1/7/6/4/5 Red de los Barrastrosas (-322 m, ?)	SCP 134 bez nazwy (-240 m, ?)	Prof. Sima Profunda (-204 m, ?)	Wykonano na podstawie: Miguel Angel Adrados, El Cornion, Mapa Excursionista, w skali 1 : 25 000